



ANTON CZECHOW

Dzieło sztuki

ANTON CZECHOW

Dzieło sztuki

TŁUM. A. W.

Trzymając pod pachą paczkę, owiniętą w Nr. 223 „Wiadomości Giełdowych”, wsunął się Sasza Smirnow do gabinetu doktora Koszelkowa.

— Ach, cóż za miły gość! — zawołał doktor. — Jakże się czujemy? Co pan powie nowego?

Sasza mrugnął oczyma, przyłożył rękę do serca i drżącym głosem zaczął:

— Mama się kłania i pozdrawia... Jestem jej jedynakiem i pan uratował mi życie, wyleczył z niebezpiecznej choroby... Nie wiemy, doprawdy, jak panu dziękować...

— Dosyć już, dosyć — bronił się doktor, nie posiadając się z radości. — Uczyniłem tylko to, co każdy inny uczyniłby na moim miejscu.

— Jestem jedynakiem i pan uratował mi życie... Jesteśmy ludzie biedni i oczywiście, nie możemy opłacić pańskiego trudu i... bardzo nam wstyd, panie doktorze, chociaż jednak mama i ja... jedyny syn... usilnie prosimy przyjąć w dowód wdzięczności... tę rzecz, która... Rzecz bardzo cenna, ze starego brązu... dzieło sztuki.

— Niepotrzebnie — bronił się doktor — no, i po cóż mi to?

— Nie, niech pan doktor nam nie odmawia — bełkotał Sasza — rozwijając paczkę. — Odmową obraziłby pan i mamę, i mnie... Rzecz bardzo ładna... ze starego brązu... Mamy ją jeszcze po ojcu nieboszczyku i przechowywaliśmy jak najdroższą pamiątkę. Ojciec mój skupował stare brązy i sprzedawał amatorom. Teraz ja z mamusią zajmujemy się tym samym...

Sasza rozwinął papier i z dumą postawił przedmiot na stole. Był to nieduży kandelabr ze starego brązu kunsztownej roboty. Wyobrażał grupę: na piedestale stały dwie postacie kobiece w strojach Ewy, w pozach, dla opisu których brak nam śmiałości. Postacie uśmiechały się zalotnie i sprawiały w ogóle takie wrażenie, że można by sądzić, że gdyby nie obowiązek podtrzymywania świecznika, zeskoczyłyby z piedestału i zrobiłyby w pokoju coś takiego, o czym nawet myśleć nie wypada.

Spojrząwszy na ten dar, doktor podrapał się z lekka za uchem i potarł nos.

— Tak, rzecz naprawdę prześliczna — wybełkotał — ale jakby to powiedzieć, nie tego... trochę zanadto nieliteracka... To już nie dekol, lecz lichy wie, co takiego...

— Panu się to nie podoba?

— Sam wąż-kusiciel nie wymyśliłby nic gorszego... Przecież postawić na stole taką... tego... fantasmagorię, znaczyłoby całe mieszkanie zapaskudzić.

— Jak pan dziwnie sądzi o sztuce — obraził się Sasza. — Przecież to dzieło sztuki, niech się pan przyjrzy. Tyle w tym piękna, że duszę opanowuje niezwykle uczucie i lży duszą w gardle. Patrząc na tak piękną rzecz, zapomina się o wszystkim na ziemi. Niech pan zwróci uwagę, jak wiele w tym ruchu ekspresji...

— Wszystko to doskonale rozumiem — przerwał doktor — ale niech pan sam osądzi: u mnie tu przecież dzieciaki biegają, bywają damy...

— Oczywiście, patrząc na to piękne dzieło sztuki z punktu widzenia tłumy — rzekł Sasza — przedstawi się ono zupełnie w innym świetle. Ale niech pan doktor stanie ponad tłumem, tym bardziej, że odmowa głęboko zasmuciłaby mnie i mamusię. Jestem jedynakiem, pan uratował mi życie... Oddajemy panu najdroższą naszą rzecz i... żałuję tylko, że nie ma pary do tego pięknego kandelabra.

— Dziękuję bardzo, jestem szczerze wdzięczny... Proszę kłaniać się mamusi, ale naprawdę, niech pan osądzi, u mnie tu dzieciaki biegają, damy bywają. Zresztą, niech zostanie, pan tego i tak nie zrozumie.

— I tłumaczyć nie warto — ucieszył się Sasza. — Niech pan ten kandelabr tutaj postawi, tutaj, koło wazonu. Jaka szkoda, że nie ma pary! Jaka szkoda! Do widzenia, panie doktorze.

Po wyjściu Saszy, doktor długo drapał się za uchem i rozmyślał.

...Rzecz doskonała, ani słowa — myślał — wyrzucić — szkoda... a zostawić u siebie — niemożliwe... Hm... To dopiero łamigłówka! Komu by ją podarować?

Po długim namyśle przypomniał sobie dobrego znajomego, adwokata Uchowa, któremu był winien za prowadzenie sprawy.

...Doskonale — pomyślał doktor. — Jemu, jako przyjacielowi, nie wypada wziąć ode mnie pieniędzy, więc będę zupełnie w porządku, jeżeli mu coś zaniosę. Odwiozę mu to paskudztwo, jest niezonaty, lekkomyślny...

Bez zwłoki przeto doktor ubrał się i pojechał z kandelabrem do Uchowa.

— Jak się masz, przyjacielu — rzekł, zastawszy adwokata w domu... — Przyszedłem podziękować ci za twoją pracę. Nie chcesz pieniędzy, to przynajmniej weź to. Przepiękna rzecz.

Ujrawszy świecznik, adwokat wpadł w nieopisany zachwyt.

— A to dopiero! — zaśmiał się. — Niech ich diabli! Że też ludzie wymyślą coś podobnego. Nadzwyczajne! Zachwycające! Skąd ci to wydosłał? — Wyraziwszy swój zachwyt, adwokat spojrział lękliwie na drzwi, powiedział:

— Tylko, bracie, zabieraj swój prezent. Nie mogę tego przyjąć.

— Dlaczego? — przeląkł się doktor.

— A dlatego... U mnie tu bywa matka, klienci... nawet przed służącą byłoby mi wstyd.

— Nie, nie, nie... nie myśl nawet o odmowie, to byłoby świństwo. Obraziłbym się.

— Żeby choć zamazane było albo listki figowe poprzczepiane...

Ale doktor machnął rękami, wybiegł szybko z mieszkania przyjaciela i zadowolony, że mu się udało pozbyć przedmiotu, pojechał do domu.

Po jego wyjściu, adwokat obejrzał świecznik, obmacał go ze wszystkich stron i podobnie, jak doktor, długo łamał sobie głowę, co zrobić z podarunkiem.

...Rzecz przesłiczna — myślał — wyrzucić — szkoda, a trzymać u siebie — nieprzystojnie. Najlepiej komuś podarować... O, zaniosę ją dziś wieczorem komikowi Szaszkinowi. Lubi, kanalia, takie rzeczy, a dziś nawet jest jego benefis...

Uchow zrobił, jak postanowił. Wieczorem kandelabr, starannie owinięty, wręczony został Szaszkinowi. Przez cały wieczór w garderobie komika było pełno mężczyzn, którzy przychodzili oglądać prezent. Cały czas słychać było w garderobie hałas i śmiech, podobny do rżenia koni. Jeżeli do drzwi zbliżała się która z aktorek i pytała: — „Czy można?” — natychmiast dawał się słyszeć ochrypnięty głos komika: — „Nie, nie, jestem nieubrany!”

Po przedstawieniu komik wzruszył ramionami i mówił:

— Gdzież ja to świństwo podzieję? U mnie przecie artystki bywają. Fotografię — to jeszcze do szuflady schować można, a z tym?...

— A niech pan sprzeda — poradził fryzjer. — Tu niedaleko mieszka jedna staruszka, która kupuje stare brązy. Spytać się tylko trzeba o Smirnową, ją tam każde dziecko zna.

Komik usłuchał...

W dwa dni później doktor Koszelkow siedział w swym gabinecie i przyłożywszy palec do czoła, rozmyślał o kwasach żółciowych — nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł Sasza Smirnow. Uśmiechał się i cała jego postać promieniała szczęściem. W rękę trzymał coś owiniętego w gazetę.

— Panie doktorze — zaczął, nie mogąc złapać tchu. — Niech pan sobie wystawi moją radość. Udało nam się znaleźć parę do pańskiego kandelabra. Mamusia tak się ucieszyła. Jestem jej jedynym synem. Pan mi uratował życie...

I Sasza, drżąc z wdzięczności, postawił przed doktorem świecznik. Doktor otworzył usta, chciał coś powiedzieć, ale nie powiedział nic: mowę mu odjęło...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dzielo-sztuki>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, Śmierć urzędnika, tłum. A. W., "Biblioteka Groszowa", Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: The veeremakaliamman pantheon, Zahid Rohmat@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0148-6

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.